

ORRDOWNIK
wch. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w miarę 1 mk. 75 fen.,
na pochat 2 marki

Exemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się na opłatę 15 fen.
od pierwsza poltykowego.

ORRDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgoba,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Nauczycielskiej.

LI STY
nadać należy franco pod adresem
do redakcyi Orzdownika, Poznań.

BEKOPISMA
nie zwracają się, ale niestają.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Poznań, Czwartek 6 Września 1877.

Dziś: Zacharyasza proroka
Jutro: Reginy panny

Wschód słońca 5.19, zach. 0.37.
Długość dnia 13 god. 18 min.

Przedpłata na wrzesień wynosi:

na prowincyach . . . 65 fen. (6½ str.)
w mieście . . . 60 fen. (6 str.)
na tydzień . . . 15 fen. (9 grp.)

Poznań, 5. września.

— * **Wice w Liswie** — pize „Gazeta Toruńska” — odbył się w niedzielę, przy dość liczonym udziale, bo 400 osób, męzcyżni i kobiet. Szezeza powiadowali się, spiewowali śpiewy i śpiewali z cześniejszego udziału, szczególniej obywatela wiańskiego, z którego przecież tylko jednego p. Kasimira Ślaskiego zastawiliśmy na miejscu. Z dalszych przybyli ludzie dworscy z Wałycza, kilku urzędników z Ryńska, z Chelmuza zaś nakładca „Przyjaźnia Ludu” p. Tomaszewski i dr. Bydygier.

Wice zagał o gość. drugiej próboszcz miejscowy k. dziekan Machorski. Sędziwy kapłan, cierpiący od znacznego czasu, przed kilku dniami doznał wstąpienia z łóżka, a mimo to stanął znowo do dzieła obrony praw i oświaty ludowej. W dłuższem przemówieniu, bo blisko trzy kwadranse trwającym, przedstawił położenie nasze jako katolików i Polaków, a biorąc za podstawę słowia przez Ojca św. do pielgrzymów polskich wyrzeczony, pociągł, jak obronę wiary i narodowości prowadzić cierpliwie, mężnie i wytrwale. Szczególniejszy przepisywał kład mówca na postępowanie legat i środki duchowe, które wolno, ale tem pewniej prowadzić do zwycięstwa.

Tak wie zagnawszy, zaproponował k. Machorski na przewodniczącego wiceowi p. K. Ślaskiego, co przyjęto. Zabrał tedy głos p. Ignacy Danielewski z Torunia i mówił przez półtorę godziny blisko o położeniu naszym w kościele, szkole i urzędach, odnosząc rzecz szczególnie do języka polskiego. Jako skuteczne środki obrony zalecał szczególnie dbałość i staranie w domu rodzicielskim o religijne i narodowe wychowanie dzieci. Zwrócił się więc najprzód do matek, następnie do ojców, wykazując, co każdemu czynić wypada.

Następnie wylczył według „Postanowień” naczelnego prezesa, jakie prawa językowi polskiemu w szkole pozostają, zalecał pilne baczenie na to, aby nauczyciele i tej resztki nie uszczepiali. Na przykładzie skutecznej petycyi z Brodnicy wykazywał, jak się o sprawiwiłością wspomnieć. W dalszym toku swego przemówienia wykazywał, jakie są skutki naszego ustawodawstwa w życiu, jak zagodziło się zepsucie, jak się przepięli wizerunek i wyrzucił nadzieję, że konieczność zmiany ustaw kościelnych, sąkłych i językowych wnie stanie wszystkim wykonać przed oczyma, na co my przypuszczając i dopuszczając wpływ możemy przez petycyę i czynność naszych posłów. Główne przecież to w mówca dodął, abymy w sercach i życiu naszym zachowali ogień świętej, gorącej miłości i przekonani silnych w wierze i narodowości, a wtedy nagrodzimy, co nam zładn odjęto i przechowamy skarby nasze w czystości.

W końcu zajął głos p. Tomaszewski z Chelmuza, czyniąc słuszne dopełnienie, abymy zawsze i wszędzie, gdzie tylko mamy prawo, ojczyznym mówili językiem i donieśli wrzesie, że w niedzielę 16. września odbędzie się podobny wiec w Chelmuze, na któż wstrzałiby zapraszał. Policję zastępował na przewodniczącym, odbytem z należytą powagą i spokojem, p. Hex, w asystencji żandarma obwodowego.

— * **Walka rządu z Kościołem.**
Biskup chełmiński k. Marwicz skazany został przez naczelnego prezesa prowincyi pruskiej za nieobstawienie próboszt w Miłobądzu, Stępcy,

Pruszek, Krojance i Ogornielnie ogólnie na 2500 marek grzywny. Ponieważ probostwa te i teraz jeszcze wakują, przeto wyznaczył prezes naczelny nową karę 5000 marek, którą każda świątynia król. rejoncy w Kwidzynie pod zagrożeniem, że kara ta do 10,000 marek podwyższony zostanie, jeżeli probostwa te do pewnego terminu obsadzone nie będą.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Wszystkie dopełniające wiadomości o bitwie wazkiej pod Karakasanki dnia 30. sierpnia zgadzają się na to, że klęka prawego skrzydła armii carskiej jest zupełną. Tylko jedna „Daily-News” następuje zmniejszając doniesienia tej klęki twierdzeniem, że zwycięstwo to będzie dla Turków bez znaczenia, iż zwycięzcy nie zdobyli zdobyć, obecnie przez Moskalki obsadzonych, wzgór. Jednakże ta ostateczność nie utnie Moskalki, gdyż Mehemed-Ali nie może w swoim pochodzie naprzód ominąć tych wzgór, leżących na lewym brzegu Czarnego Lomu, jeżeli chce zdobyć Jantrę. W ten sposób strategiczne znaczenie bitwy pod Karakasanki wyświeci się w całej pełni, za pomocą przebiegu dalszych wypadków wojennych. Z Szumli teprafia, że Turcy nie ustają w swych krokach zwycięskich, wskutek czego można się w tych dniach spodziewać ważnej bitwy na zachód Rostardu.

W przeciwnieństwie do moskiewskich urzędowych wiadomości donoszą Turcy, że ich prawe skrzydło, złożone z pewnej części zresztunkowej zalegi, było się odważnie i szczególniej pod dowództwem księcia baszy, czego dowodem wzięcie i zatrzymanie Kadikioi. Awangardy tego oddziału posunęły się aż do Kasowy, leżącej w bliskości ujeściu Białego Lomu do Czarnego Lomu. Moskiewskie wiadomości zapewniają, że lewo skrzydło carszewska odebrało Turkom Kadikioi, zmuszając ich do zajęcia dawnych stanowisk.

Równie sprzecznymi są doniesienia o uderzeniu Osmanu baszy na centrum moskiewskich stanowisk, naprzeciw Piewny. Osman basza bowiem twierdzi, iż po dwugodzinnej walce najpełniejszą bitwą Moskalki i zabrał im pozycyą wazką Pelisat. Według tej urzędowej turkickej wiadomości 30,000 Moskalki wzięło w tej bitwie udział. Moskalki zaś przypisując zwycięstwo generałowi Zolowowi zapewniają, iż on odepnął natarcie Osmanu baszy i oszańconą wieś Pelisat im odebrał. Walka musiała być w każdym razie karcina, gdyż sami Moskalki, którzy jak wiemy, nie bandy prawy i lewy mówią, straly swoje na 1100 ludzi oddają. Gdy się to ogłosiło wiadomości ze sobą porównać, przekonano się można, że Turcy zbyt wielkich zwyciężków z bitwy tej wyciągnęć nie zdołali; jeśli bardzo można, iż zajęli parę oszańconych nieprzyjacielskich stanowisk — prywatne wiadomości udziw o zajęciu trzech oszańconych wierzchoch wzgór — w każdym jednak razie, nie zdołali Turcy przełamać linii nieprzyjacielskiej, które to zadanie było właśnie głównym powodem tej bitwy. Gdyby bowiem Osman basza odniósł był zupełne zwycięstwo nad 60,000 nieprzyjaciela, byłby przeszedł na tychniast do dalszych kroków zwycięczych, by rozproszonym nieprzyjacielowi nie dać czasu do zebrania i skupienia się na nowo. Jednocześnie spiesznie przesłankę w działaniach wojennych, na który Osman basza zezwolił po pierwszej zwycięskiej bitwie pod Piewną, staje się teraz fatalnym w skutkach; wtedy bowiem moskiewskie prawa skrzydło cofało się w zwycięzko niezdolnie, a nie mając ani ufortyfikowanych punktów oparcia, ani żadnych rezerw, nie było zdolne do przyjęcia na nowo bitwy. Wówczas zatem atak zwycięczy był o wiele łatwiejszym niż dzisiaj,

gdy Moskalki naucezni doświadczeniem przeprowadzają loiczne swój plan obrony, oszańcony każdą pozycyą zajętą, ścigając liczne rezerwy i na nieprzyjaciela oczekując zupełnie na odparcie ataku są przygotowanymi. Mógł wprawdzie Osman mieć wtedy ważne powody, przeskakujące mu, w uzyskaniu strategicznie odniesionym nad Moskalkami korzyści, a sądzimy, iż najgłówniejszymi mogły być brak artylerji i kawalerji, ale nie chcimy nam tutaj o przyczyny spóźnionego lub zupełnego zaniechanego działania, my musimy policyjny tylko szansa udania się kroków zwycięczych Osmanu baszy, przy czym przemyślanym się, iż obecnie wszelki na Moskalki atak nie może wcale trudniej wypadł, niżby to było miało miejsce przed miesiącem. Jedyną tylko korzyścią zyskał Osman basza w tym straconym czasie a tą jest zachęcenie, jakie powszechnie opanożono działającą przeciw niemu korpusu moskiewskij. Ciągłe klęski i stąd powstała niwiera w zdolności i energią dowódców, o wiele ochłodziło zapal wojenny armii moskiewskiej, jeżeli przyjąć można iż żołnierze moskiewskij byli kiedykolwiek pełni do walki z Turkim zapal, a ziele opatrzenie i ogólnie nie dobury stan zdrowia między żołnierzami, dokonany rezerwy. Szczególniej pod tym względem brzmij sprawozdania wszystkich korespondentów bardzo niepokojąco, wedle bowiem wszelkich podać, stracił Moskalki w ostatnich dziesięciu dniach w zabitych, rannych i chorzych, aż 20,000 ludzi.

Podczas bitwy Moskalki donoszą, że w Szypee zupełnie spokój panują. Sulejman basza zapewnia, iż utrzymuje się ciekły ogień z obu stron. Zdaje się jednak, iż turcoki tam jednak, porażeni przedsięwzięciem zdobycia Szypki za pomocą szarż frontowych ataków, przechodząc z powodzeniem z tej okrutnej i morderczej taktyki do strategicznego obejścia moskiewskich pozycji. Prawa flank wojsk moskiewskich jest narazona na ciągły ogień nieprzyjacielski, na panujących nad nią wzgórzach osadzonych, baterji, tak że przeciwstawia moskiewska kolumna ciągle będąc ostrzeliwana przez Turków, nie jest w stanie w żywność zapotrządy obrońców wywozić. Wprawdzie usiłowali Moskalki nocami żywność za pomocą pojedynczych żołnierzy przeprowadzić, jednak ten sposób okazał się zupełnie niedostatecznym. W Bukareszcie już głodo o tem mówią, że Moskalki postanowili opuścić Szypkę, aby Timrowe pod każdym warunkiem zatrzymać, i że nawet nieważny krok w tym kierunku już uczynili, cofając się z Gabrowy. Ta jednak ostatnia wiadomość jest o tyle nieprawdopodobną, że opuszczenie Szypki musiałoby w każdym razie wypowiedzieć oświadczenie Moskalki z Gabrowy.

Niemcy. Dotychczas oskarżano tylko księży katolickich, że się bramiąją przez władzy i niechcą uznać praw kraiowych. Teraz przychodzą koleje na pastwów luterskich. Zeszłego miesiąca zjechał się oni na wspólną naradę do Berlina, czyli na tak zwaną konferencyę, by pomówić o swych sprawach kościelnych i o religijnym wychowaniu ludu luterskiego. Nietytu i oni przyznawali musieli, że bezbożność i rozkładanie obyczajów straszliwie się szerzy. Ludzie przestają wierzyć w rzeczy święte, a na emnieniu nie ma hamulca. Główne przyczyny tego upatrują pastory w nowych prawach przeciw Kościołowi katolickiemu. Gdy jedni te prawa układali, drudzy byli Kościół i wszystko, co ludzie za święte uznawali i uwalił. Rozum i „rozumne” prawa liberatów nie zastąpią w narodzie głosu sumienia, dla tego też pastory uznali, że praw biskich trzeba więcej słuchać, jak ludzkiej i pnieklicie to na swój naradzie wyowiedzieli. To samo utrzymywali Biskupi katolicki i poszli za to do wzięgien i na wygnanie.

Francya. Stary Thiers, był prezydent rządy republiki francuskiej, skończył nagłe w po-

medialskie, rażony paraliżem, o godzinie 10 wieczorem. Rano miał się jeszcze dobrze i przeczadzał się po ogrodzie. Po śniadaniu poczuł słabość, położył się i skonał. Tętno liczyły lat przeszło 80; urodził się 16 kwietnia 1797. roku w Marsylji, był synem adwokata. Wyrezyrował jako prawnik, był przez dość długi czas redaktorem kilku pism i zajmował się sprawami publicznymi. Po rewolucji roku 1848, zajmował się głównie pracami literackimi i dobił się coraz większego wpływu w kraju. Był wielkim przeciwnikiem Napoleona III i w roku 1870, głosił przeciw wojnie z Prusami, odradzał od niej stanowczo i tak silnie, że osiągnął na siebie nienawiść. Później, ale już zapóźno, przyznał nam rację. Po wojnie wyniesiony na prezydenta znalazł silne poparcie w księciu Bismarku, ale go Francuzi z tej godności niepospodzielnie zrzucili.

Austrya. Dnia 6. września br. otwarta zostanie w Lwowie wystawa rolniczo-przemysłowa, i trwać będzie blisko miesiąc, cały, gdyż do dnia 4. października.

Jeżeli się często zdarzy czytać po gazetach niemieckich skargi na szkodliwość zbyt częstych wystaw, to nie można zarzucić tych w niemiem zastawców do Galicji, najpierw dla tego, że to jest pierwsza we Lwowie wystawa większego znaczenia, a potem, że w całym kraju nie potrzebuje zapoznać, tak swoich własnych mieszkańców, jakoteż Polaków z drugich zabiorów i cudzoziemców, z ogromnie większymi, które po części nieruszono jeszcze w tonie swem kryje. Galicya kraj piękny, najpiękniejszy z całej Polski, słotokunow; szczególnej w swych wschodnich powiatach, mało zaludniony, posiada nie tylko doskonałą, a gorzej niż w innych stronach Polski, uprawianą ziemię, ale i wielkie bogactwa kopalne, między innymi oleju skalnego (petroleum) i wosk ziemny, które to bogactwa zle z ziemi wydobywane zamiast być przerabiane na miejscu i bogacić kraj, zatrudniając pracę tysięcy jego mieszkańców, w stanie nieoczeyszczonym i surowym, przewożone bywają do Wiednia i innych stron niemieckich, wydzierających nam pracę i zysk.

Wystawa lwowska, poznajająca świat z siłami produkcyjnymi tego pięknego kraju, może mu wielkie przynieść korzyści. Dla nas w ogóle może być poznaniem się tych potęg, gdyż może się okazać, że wiele nastawek surowych i przerabianych korzystniej byłoby wprowadzić z Galicji, niż z zagranicy, zwykle najbardziej na nas zyskujące.

Kto wieg z nas jednak ma czas i możliwość, niech jedzie, a przekonani jesteśmy, że z pożytkiem i korzyścią z wycieczki tej powródzi. Dla chcących jednak podjąć następujące objaśnienia:

Wystawa otwarta z dnia 6. września, trwać będzie do 4. października.

Wystawa żywego inwentarza odbędzie się: 1) wystawa koni od 10. do 16. bm.; 2) wystawa bydła rogatego od 19. do 25. 3) owiec, trzedy chłownej, drobin i królików od 28. września do 4. października.

Wystawa sadownicza i ogrodnicza również od 28. września do 4. października wystawa zaś okazów przemysłu nieustannie przez cały ciąg jej trwania.

Dla wystawców wszystkie koleje galicyjskie, zniżyć cen biletów o połowę dla klasy II i III, trzeba tylko, by wystawcy okazali świadectwo komitetu wystawowego, iż okazы ich rzeczywiście znajdują się na wystawie. Dla zwiedzających zaś tylko wystawę, ceny jazdy na kolejach galicyjskich zmniejsza o jedną trzecią.

Oprócz tego jest ustanowiony we Lwowie osobny komitet, który wekaże odpowiednio do wyjątków mieszkanka.

Ziemia polska. Co „Polit. Corr.“ pisał z Warszawy, iż wielkie panuje w kołach rządowych oburzenie na Anglię, z powodu jej zajmowania się sprawą polską i krzywdami, jakich na Polakach dopuszczają się Moskale. Oskarżenia przeciw Anglii doszły tak daleko, iż gubernator warszawski twierdzi, że on w swych rękach dowody angielskiej agencji, mających na celu wywołanie niepokojów w polskich prowincjach i pokoleńca Anglii z sąsiedziemi i zaprzyjaźnieniemi z nią mocarstwami. O ile to podejrzania przeciw Anglii są prawdziwemi, trudno nie rozumieć, nie wiedząc, jakie Moskale mogą mówić, co im się podoba, nigdy słów swoich nie mając wzywać dowodami popierać. Ale sam korespondent zdaje się tym plotkom nie bardzo zawierzać bo dodaje, że wszystkie warstwy polskiej ludności w Rosji są, bez wyjątku zdecydowane, wytrwać do czasu w dotychczasowej, spokojnej postawie i nie pozwolić się uwieść radom obłudnym fałszywym przyjaciół.

Anglia. Istniejące od wielu lat w Londynie „Polskie historyczne Towarzystwo“ wydało pod dniami 25. sierpnia odezwę do Bułgarów, w której powołującej się na przykład ucieleśnieni Polski, ostrzegając Bułgarów przed niebezpieczeństwem moskiewskiego oswoobodzenia. Oto wyjątek z tej odezwy:

„Bułgarowie! Polacy są również Słowianami, a Rosya przeszła do Polski, jak wchodziła teraz do Bułgarii, oświadczając, że to czyni jako przyjacielka religijnej wolności, nie zaś w jakimkolwiek samolubnym celu. Wielu Polaków wzięwryło w jej oświadczaniu, i przyjęło jej pomoc z niemniejszą, jak wasza, ekwivalencją.

Zapytajcie się teraz siebie: Co przyjaźń rosyjska przyniosła Polsce? Czy wolność religijną? czy samorząd? czy narodowe instytucje? czy do-

broty? czy oświatę? czy uprawę języka ojczystego? czy wzrost literatury?

Bułgarowie! Wszystko, co się wrocz sprzeciwia tym pogosławstwom, wynika dla nas z tej rozsyjkiej przyjaźni. Polacy, zanim Rosya wdała się w tej sprawie, posiadała wolną Konstytucyę. Teraz nie ma ona żadnej. Nim Rosya poczęła się opiekować, Polacy nie znali, co pobór do wojska! Obecnie pobór wydiera synów wszystkim rodzinom, by śluzili Rosyi, do zdobywania niepodległych plemion azyatyckich. Nasz język, posiadający bogatą literaturę, wygnane nawet z sądownictwa. Dzieci polskie otrzymują naukę wyłącznie w języku rosyjskim i wychowują się, jeśli to można, bez wychowania, w przeważnym zbiorze rosyjskich dzieci, a dla tego, aby same się zmoskwizowały. Zaden Kościół chrześcijański nie posiada bezpieczeństwa w Rosyi, tylko kościoły rosyjskie, rządzone samowładnie z Petersburga.

Byłoby bardzo może, że głos ostrzegający Polaków, nie tylko nie przekała, ale nawet nie dojdzie do uszu Bułgarów. Ale w każdym razie dopetnili-byśmy obowiązku ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem narodu, który niewiadomo losu, jak go czeka, w swych przyszłych ciemniacach widzi oswoobodzenie, i mamy w nagrodę tego postępowania poświęcić czytania w najpowszechniejszych dziennikach nieograniczonego ocenienia naszego położenia i niebezpieczeństwa „Standard“ przytaczając całą odezwę, takimi objaśnieniami:

„Jeśli jest jaki naród, któremu z gorzkiego doświadczenia przysługuje najniewzważniejsze prawo ostrzeżenia dalsz Bułgarów, to narodem tym są Polacy. I ich „wyswohodźta“ Rosya. I oni dotnąż aż do przyszty tych błogosławieństw, któremi car obdarza zabrane kraj. I oni dojrzało już to źniwo, które panslawizm zasiewa. Z domowych sporów wyleczył ich moskiewski despotyzm. Wpół w nich prawdziwą naukę Chrystusową, samowładnia greckiego Kościoła. Wykastali ich z cywilizacji, w postępie, w religii, apostoł dzierżący łańcane berło w Petersburgu. Świadectwo stu lat przebytych pod uiskiem moskiewskim, to ogrom strasznych, a uroczytych dowodów, czem są rządy carów. Z temi dowodami w ręku najwłaściwiej Polakom przynależało odezwąć się z przestrzegano do Bułgarów... Głosem z grobu przynawano zawsze największą prawdę i jakoby pozostało w grób Polski nieświatość. Moskiewskie „Standard“ grób Polski i siedząc na nim, tłoczą go swem przemianiem, ale żywym zakopana ofiara dość jeszcze ma sił, by ostrzegać świat przed zamachami, chtryśnością i śarlożnością swego ciemnioty... I śaden lud też, co zna dzieje, któremu przynosi łańcane przeszłość i rozum, nie może pragnąć stania się członkiem wielkiego carstwa. Niemy, Włosi, zrzekając się swych prowincjonalnych odrębności,

O prozonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Waleryę Morzkowską.

(Dalszy ciąg).

Dzień ten wesoło przeszedł w chaście Plaskotów. Matka i córka były uszczęśliwione. Wiewka też prowadziła. Była to przebiegła kobieta umiejająca ze wszystkiego dla siebie korzyść wyciągnąć. Uboga komornica, nie skora do pracy, potrzebowała wnieść do każdego domu, żyć wesoło i stać się niezgodną w każdej potrzebie. Żadne chrząstki, wesołe lub smutne, bez niej nie byłyby możliwe, ona zawsze czepliła pannę młodą, zawiadywała kuchnią, doradzała, pomagała w każdym kłopotcie i potrzebie. Umiała wszystkie pierniki wyrwane przy rozmaitych obchodach, a nadzwyczajnie umiała odgadnąć cudze myśli i każdemu mówić to, czego pragnął.

— I teraz siadaj u komina przy Plaskociu, rozmawiaj z nią, gdy gospodarz krzątał się koło dobyteku, a Maryśka zaś wraz wybiegła z izby pod rozmaitem pozorami.

— Pewnikiem, mówiła Wiewka, dzisiaj Stacho przysłał wódkę do waszej odcieczki: cóż wy na to, kum? —

— Słuchaj rysy Plaskociu nie wygodowały się wcale, jak się tego można było spodziewać.

— Czasby, odparła, nie patrzeć w oczy swoim zwycięzcom, czasby ją za mąż wydać, nie Stach to inny się trafił.

— Takie powiódło nie podobala się Wiewkowi, bo wyzoblił się przekasem.

— Oj, trafiły się, trafił, gdyby tylko Maryśka nie biegła co wieciez w topole podę dwór. Po-

wiadam wasz, że gadka o tem chodzi pomiędzy chłopcami, to się każdy ogląda i nie spieszy.

Plaskociu przyszyła wackie wargi i chciała zaprzeczać, nie sąsiadka, nie dała jej na to czasu.

— Nie gadajcie próżno, już ja wiem co mówią i plotek nie powtarzam; widziałam ją na swoje oczy z piarzem i dla tego powinnam mi być wdzięczną za Stacha. Dziewczyna wasza nikogo słuchać nie chce, to może źle wyjść na tem.

Matka westchnęła, ostrę jej brwi ściągnęły się z wyrazem smutku.

Wiewka i zawolała żywo, niechaj tylko Maryśka pójdzie ze Stachem, potrzeba wam się wydziewczyć, wiecież, że na mnie rachować możemy. Tylko nie mówcie głośno o tych rzeczach, jeszcze mało gotów usłyszeć.

Sąsiadka wzruszyła ramionami.

— Jeszcze czego! zawołała; czy to on waszemi oczyma nie patrzy i uszami waszemi nie słyszy? Macie dobrego chłopca, to nie przeszcza. Czy to ja od dziś żyję, i nie wiem jak u was jest? Gdyby tylko Maryśka tak was słuchała jak on, nie mielibyście teraz kłopotu, oj, nie mieli, samiby waszoby o nią poszły.

— Ciszej mówcie, ciszej na Boga! prosiła Plaskociu, której nie miła była ta rozmowa.

— Ale Wiewka ani myślała być jej posłuszną.

— Cóż to? zawołała, mnie chcecie głęzę zamknąć, czy to ja nie wiem gdzie co powiedzieć? czy od dawna nie wiem jak jest z Maryską?

Matka zasmalana ręką i jakby przekonaną ostrym tonem sąsiadki, rzuciła próżno udawanie i wyrzekła:

— To skaranie Boże z tą dziewczyną! Gadać do niej jak do kółnicy; myśli, że ma więcej rozum niż świat cały i niktogo słuchać nie chce, mówiam jej tyle razy, to jakby groch na ścianę,

nabuntowałam: ojca, i cóż stąd? on swoje, ona swoje.

Wiewka pokiwiała głową.

— Piesielistko! od dziedzictwa, pozwalaliscie na co jedno żywo zachciała; nie dziwota, że teraz ma swoją wolę, to już po niewierzasie. Jakżeście wychowali, tak i macie. A teraz nie frąsajcie się daremnie; już ja w ten, że Stach się z nią ożeni.

— Pamiętając komu, prosiła Plaskociu, już ten pasy wieprzak co się pasie w karmniku będzie wasz, krowę wasz przysiężny.

— Oco! Wiewka zaindęła.

— Bóg zapłać, zawołała, że o mnie pamiętacie, ja też wasze sprawy nie zaśpię.

I urzekawczy to, do czego zmierzala, porwała się z miejsca.

— No, rzekła, napiłbym się wódki na szczególną, bo pódę do Dąbków.

Gospodyni dobyła z szafy fiaskę, nalaza jej spory kieliszek, a sąsiadka wychyliwszy go od razu poszła dale prowadzić zawite interesy, których wiele bardzo miała rozpoznać. Upewnwszy się o wiążalności Plaskotów, dążyła do Dąbków, by kuć wszelkie poki gorące.

Matka i sin siedzieli naprzeciw siebie, w chacie było ponuro, na ich twarzach były ślady troski i frasnuku. On powódzyszy z kosiółka, nie mógł znaleźć sobie miejsca; wzrok Hanił słodki, łagodny, cierpiący, tkwił mu w pierze jak ostrzo noża, a cieleń jego smutku padł na czole matki.

Przebiegła Wiewka objęła to od razu, ale niby nie zwalając, zawołała w przgu:

— Wiedź, już pewno kum nowinę; czy Stacho wam nie powiedział?

Dąbkowa podniosła na syna pytające wyrażenie, ale on pochylił czoło jak winowajca; milczał.

— Wiedź, że on skryty mówić dalek Wiewko-

osięgnięci nagrodę w potęgę, która daje jedność narodową. Ale szczerz słowianki, jak Bułgaria, coż zyska zlewając się z Rosją? Nie, — prócz bolesnego przejawu zapamiętania szeregów, wyrażonych na ujarzmianiu innych ludów, a stracił narodowość, język, swobody miejscowe, wolność sumienia i wiary. Był Niemcem, Włochem, Anglikiem, to zaszczepi, bo te narody przyłączyły się do duchu, do wiary, do bogostawieństwa, i podniosły urok jej i ducha, ale zostać Moskalem jest to zrzec się godności orłowieckiej i spaść na najniższy stopień niuślowości i uczucia... Polacy ostrzegają Dułgarów, co im stać się może. Ale to już się stało. Już Bułgarowie dowiadują, czym są dary, które im przynosi wydobawa. Moskwa, gdzie tylko zaszła, już ich ubogostawiła obcym językiem, ruiną ich zagród, i chluba pomniejsza za nią najcieńszych utręceń i śmierci. Wybawca stał się najprędź ich niszczycielem... Nawet żołnierz moskiewski, ślepy wykonawca tego niszczycielstwa, mógł się już przekonać, jak daleko szczególniejszym był los Bułgara, nie raz bardzo zamożnego pod zwierzchnictwem turkiem od losu muzułki, pogrążonego w niedoli i ciemności, pod chrześcijańskim rządzą Aleksandra II... Gdyby się byli Polacy odezwali przed rozpoczęciem wojny, tak im dziś przemawiają, niktby im nie wierzył, bo ludy słowiańskie nie znają dzieł Polak, a i my już zapomniałmiśmy ich przemierzającego wiatku, zapomnieliśmy przeszłość, która do nich dobitnie przemawia. Świry, wódecz nie pytał się, jakim sposobem ciemności Polak, stał się moza owadzieliem innych ludów? Ale dziś słowa Polaków, przy pełnym blasku toczących się wypadków, przybierają postać niewiarszej prawdy i archaicznej nauki, byle z niej korzystał na przyszłość umiano.

Wiadomości miejscowe i powinowatne.

Poznań, 5. września. Niemieckie gazety w trzech wschodnich prowincjach państwa, gdzie jest osadła ludność polska, zapobiegają są opisami festynu, czy i jak już teraz mówią, święta seńskie, z których się pokazuje, że w wielu miejscach wiązano także do zabaw dzieci szkolne. Jaki wpływ wywarła mogą podobne zabawy naszych Niemców wyrzekających i zaplajających na polskie dzieci, o tem rodzice polscy nie powinni zapominać.

Zdaje się, że Niemcom zaczyna się ta kowalska i bez celu urządzona zabawa przyrząd, bo w wielu miejscach brali w niej udział prawie tylko ci, co z radością kas persze biorą.

— **Zwłoki śp.** ks. Sobolekiego pogrzebano w pomieściek na cmentarzu farnym. Dawno już nie mieliśmy w Poznaniu tak świętego pogrzebu. Księży było około 50. Oprócz poznańskich duchownych, któ-

rzy prawie wszyscy przybyli odostatni przylęgłe swone wyzwy, stawiać się całe niemal duchowieństwo dekanatu obrodzkiego, do których grona należał nieboszyk. Ludu zebrął się ogromny tłum, kilkanaściany głębi Łęzacy, całą Szeroką ulica była tak nabita, że z trudnością wielką było można się przebić do środka, z którego wyroszono zwłoki zmarłego. Parafianie obornicki w wielkiej prochyli łebnie szanowali garść ziemi na krumog swego ostatniego prawego następcę i pomodę się za jego duszę. Oczeki straty, którzy przewodnił wuj zmarłego, proboszcz tutejszej fary k. Zielenkiewicza, wspaniały przedstawiał widok. Na przedru słoń hika bractw z chorągiewami, następnie bractwo św. Barbary z Obornik iemnie reprezentowane, długi szereg duchownych i kilka tysięcy ludzi. Bo toż w niezwykłych okolicznościach nastąpił śmierć ks. Sobolekiego. Po zejściu z tego świata proboszcza obornickiego, ks. Dalskiego cała praca parafialna w tak liemiej parafii zaczęła w barkach tego młodego kapłana, a prawa najwzajemnie w wszelkiej pomocy. Gorliwoci i poświęcenie bez granic w sprawowaniu obowiązków pasterskich starogły zdrowie, a dobyły ostatnie zafębia, jakie towarzyszy wprowadzaniu do Obornik rządowego proboszcza. To też ogólnie wspanięcie otaczało trumnę zamykającą zwłoki tak młodego a w szubie Boga tak przedwiecznie smorzonego szermiera. Ksiądz Chładowski wymownie przedstawiał krótki żywot pełen pracy i zasług, pobożności i cnót zmarłego. Nie było oka, któreby było umocnionym na imię ofiarę kulturną. Wzruszyli modlitwami i kłękami, spuszczając wzroki do grobu i nie było pewnie serca, któreby nie było poleciło z całą gorliwością duszy zmarłego Panu Bogu.

— **Pan Ludwik Gayster**, redaktor „Kurjera Poznańskiego”, udał się w tych dniach do więzienia, w którym odsiódzić musi 4 miesiące za obrząż księcia Bismarka. — **Pana Buźnińskiego**, który przez miesiąc „Kur. Poz.” podpisywał, skazał władzy kryminalny tutejszego sądu powiatowego w sobotę zamocnie na 100 tygodni, odwołanie na 10-dniowe więzienie za przekroczenie prawos. P. Raźniński, będąc chorąbą złożony, na termin stawić się nie mógł i założył apelację przeciwko zapędzeniu na wyrokom.

— **Na nowym gmachu sądownym**, tudzież na nowych gmachach więzniczych zaprowadzają obecnie konduktory, ażeby uchronić je od uderzenia piorunem. Budynki te otrzymały w ogóle 13 konduktorów. Koszt obliczone są na 2300 marek.

— **Z Głównem piśmie** do „Kur. Poz.”: Ks. kanonik Duński w dzień uroczystości ś. Sebatiana kłoniąc się przykłącząc do tego, zdumowoz z urzędników, ludowierców i innych podobnych parafików. Podczas mowy pana dr. Methnera na placu publicznym przy pomniku obok kościoła ewangelickiego kanonik stał na wydatnym miejscu. Niekłóczył jednak Niemców nie zadowolnić, gdyż robili uwagę, że powinien był stanąć przy Siegestausie we fraku. Ciokawymi, czy też p. Methner, urządzając zgromadzenie po go-

tem niebem, miał pozwolenie polskiego, a jeśli nie, coż jego ścigać będą na mocy Vereinsetzung, jak ks. Siega o świętencie figury i przemową pod figurą.

— **Moskale** tak szczerliwie pilnują teraz granicy, że nie przepuszczają ludzi nad granicę mieszkających z kartami legitymacyjnymi, ale żądają od nich paszportów. Skutkiem tego powstają dla ludzi nad granicę mieszkających wielkie strapy.

— **Ministerstwo oświecenia** rozporządzi, że przy szkole mieszanej w Słupnie ma być ustanowiony szósty nauczyciel rozumiejący po polsku.

— **W części** owego powiatu chabrowskiego, która obejmuje okręgi Lipnic, Grunhofen, Heilmannsh, Borkowo i Polanie Brzenie a liczy około 7000 mieszkańców pamięć w roku znowu będącym wielki niedostatek, wskutek czego grasuje tam tyfus i inne choroby. Wyżali powiatowy zakupił wprawdzie już za mniej więcej 16,000 marek żywności dla rozdzielenia jej pomiędzy niedostatkiem dotkniętą, a tyfus już ustawał zaczyna; ponieważ jednak w roku bieżącym żywność była bardzo tania a część pól dla braku kartofli i zboża wcale nawet nie była zasiana, pręto gorzej się tam chwacia należyby, jeżeli państwo nie pospieszy z pomocą. Dr. Chlepcy przybyli w tych dniach proces nacelny pan Hora wraz z procesem rejencji kwidzińskiej pan Flotwellen i wyższym radcą rejencyjnym Steinmannem i udali się na miejsce niedostatkiem dotknięte, by się przekonać, czy pomoc państwa jest potrzebna.

— **Żywno** w Królestwie Polskiem wypość bardzo dobrane. Żywno sąły się dobrze i zostały szerokie zabawy. Żywno dobrane sąły się kartofle i bułki, które przy całonocnych sznacy tam dochód przynoszą. Tyłko z kapusty nie będzie wiele szioru, bo w jej wielu okolicach masyce zniszczyły.

— **Września**, 2. września. Mając sposobność przed dwoma tygodniami jechać do Polski, przeobrałem się na własne oko, i opisywane w niektórych piśmiech okrucostwa moskiewskie, zachodzące przy brance do wojska, nie mają w sobie nic przesadzonego. Od Słupcy począwszy, szłyśmy się przez całą drogę plac i narekacje. Trafłem właśnie do Konina w czasie, w którym w tem mieście zabierano gwałtem wsiadkich, od 17 do 30 lat mających, i byłem świadkiem następującego zdarzenia. Pewien cięcia jeszcze w 31 roku za powstania wzięty na Sybir. Przesiadział na nim w ciężkich katuszach lat 27. Narazicie ułożony wrócił do Konina, ożenił się i doczekał urodziny swojego syna, który obecnie wspólnie z ojcem cięcia siołką się trudnił. Gdy sprawcy przyszedł do domu cięcia pey syna, nie zastał ich w domu, a w chwili chwile zabrane. Wziął więc wysłał matkę prosił powzięć, podala fałszywo własno miejsca ich pobytu. Żołnierz jedną tam po niego, a nie znalazłszy, pody była nieszczęśliwą kobietę, pki sobie nie przypomniała, w którym mieście jej syn i mać przyszedł. Strach i bół było patrząc na katowanie nieszczęśliwej matki. Gdy wrzesnie wydosłał z niej w ten spo-

wa, no to ja wam powiem. Aż mi tohu brakuje takem z tem leciała do was. Wzruszem Staehowi przyszedł przeciw rozum do głowu, zaleca się Plaskotcinie, cała więc o tem już się.

Stara kobieta spojrzęła na syna z nieukrywana radością, ale spotkawszy jego smutne oko, złożyła na lonie zalamane ręce i nie wymówiła ani słowa. Czula, że to z czego ona cieszyć się chciała, było powodem jego smutku.

Tak, tak, ciągnęła dalej niezrażona Wiczkowa, tutaj to siedzi osowiały, a przy drzwiach tamże myślała. Zardroszczą mu też chłopczy zardroszczą! Pewnikiem, jeszcze dzisiaj przesie się z trzech z wódką do Maryski.

Stach zarwał się z mejscia.

— **Ha, krzyknął**, co o się stać, niech się stanie. Jak was kumpo proszę, byście dziś oednie poszli z wódką do Plaskotki.

Mówił to ponuro, rozpaczenie, jak człowiek gotowy rzucić się w przepaść z zamkniętymi oczyma, jednak Wiczkowa owadzała tylko na słowa, a nie na tajemne myśli, i dla tego też pogorzyła mu palcem przyjaciele.

— **Widzisz**, czy nie mówilam ci wczoraj, że tak będzie?

A potem zwracając się do Dąbkowej dodała, pewna począć w.

— **No i cóż** wam matko, nie radujecie się?

Stara kobieta była pogrążona w zadumie, oczy jej spojowały się w smutne pełne niepokoju, aż zapomnieli o obecności kumoski zawałata:

— **Stach**, ty jesteś jak z krzyża zdjęty, co tobie się stało?

Chłopak podniósł głowę, jak gdyby gwałtem chciał strząsnąć ślad myśli bolesnych.

— **Nie** nie matko, odrzekł przę zacisnięte zęby, myśle się żenić, trzeba odrzucić przez

wszystkie troski, trzeba się cieszyć, nie prawdą Wiczkowa?

— **Pewnikiem**, odparła zagadniona, że jest czego; dziewczyna ładna, bogata, i lubi cię, oj lubi bardzo Stacha.

— **Ha to po co** okładać? Chodźcie kumpo, wstąpim do kareczny po wódkę, idziecie i dowiecie się, czy nas jako Maryska nie zwodzi, czy naprawdę ja od nas wzięje?

Wiczkowa rada słuchacza i miała właśnie wyjść z chaty, gdy zatrzymała ich Dąbkowa:

— **Stachu** zawałata.

Syn zbliżył się, przypadł do jej kolan, jakby nie mógł oderwać się od nich i z piersi jego digne tłumione wyrwało się westchnienie boleści.

— **Oj Wiczkowa**, Wiczkowa! zawałata stara kobieta przygarniając syna i patrząc z rozkoszą na niego, powiedziała mi wprzód, czy Plaskotwie przynajmo go za syna, czy Maryska będzie córka dla mnie? czy mu nie wymówia swoich dotadków? bo wówczas oneby mu kością w gardle stały.

Wstała ta nie była na ręce przebiegłej kobiecie, która na tych smatach tylko zyskać mogła. Wziędnia ona, iż Plaskotwie nie byli bez zaruntu, że rozumnie chędoły miłości ludzki, a nie pragnęły też wcale dalszego mówienia o tej kwestji odezwala się opryskliwie:

— **Zapewne** macie czego plakać i kłakać się, cóż to? czy was Stach idzie na straconie, czy co? A nie, to go trzymajcie przy sobie, aż wyścignie zły los i pójdzie z karabinem; będzie wam wówczas, będzie!

Były to okrutne słowa i podzieliły skutecznie, ramiona matki się rozwiązały, syn powstał blady ale na wszystko gotowy.

— **Wiczkowa** ma słuszną matko, oednek to nie pogrzeb.

Dąbkowa wzięła głową.

— **Oj**, oedno gorzej niż pogrzeb, szepotała, bo śmierć to jedna chwila, a tu wiążesz sobie życie na zawaze. A czy ta Maryska będzie stateczna i gospodarna, czy będzie pilnowała domu nie zabawy? Pono pełno jej w karczmie.

— **A to** tak zgadnie o dziewczynce jaką będzie przerwała Wiczkowa. Matka do roboty pilny, dobry przykład daje i do wyszarzania i do mycia, a wolała to jeszcze i Wyczasz, matka prosił powzięć, podala fałszywo własno miejsca ich pobytu. Żołnierz jedną tam po niego, a nie znalazłszy, pody była nieszczęśliwą kobietę, pki sobie nie przypomniała, w którym mieście jej syn i mać przyszedł. Strach i bół było patrząc na katowanie nieszczęśliwej matki. Gdy wrzesnie wydosłał z niej w ten spo-

— **Matka** to nie była na ręce przebiegłej kobiecie, która na tych smatach tylko zyskać mogła. Wziędnia ona, iż Plaskotwie nie byli bez zaruntu, że rozumnie chędoły miłości ludzki, a nie pragnęły też wcale dalszego mówienia o tej kwestji odezwala się opryskliwie:

— **Zapewne** macie czego plakać i kłakać się, cóż to? czy was Stach idzie na straconie, czy co? A nie, to go trzymajcie przy sobie, aż wyścignie zły los i pójdzie z karabinem; będzie wam wówczas, będzie!

Były to okrutne słowa i podzieliły skutecznie, ramiona matki się rozwiązały, syn powstał blady ale na wszystko gotowy.

— **Pomimo** tej groźby nie odchodziła jednak, spodziewała się, że ją zatrzyma i tak się stało.

Nie gotowaliśmy się kumpo, prosiła Dąbkowa, przed siebie, wamiż można wszystko powiedzieć i naradzić się.

— **Co** tu się naradzać? chcecie albo nie chcecie, arzędnę nie ma tu wcale czego desperować, kto wie czy i oni nie będą się namyślali, a może i z kwitkiem waszego chłostka odprawia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

